DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

6.

— Proboszczu. — rzekł — powiadają, że szczerość w stosunkach z ludźmi nie zawsze popłaca, lecz to zapewne zależy od tego, z kim się ma do czynienia. Ja z księdzem proboszczem wolę być szczerym! W rozmowie, którąśmy przed chwilą prowadzili, dotknęliśmy najbardziej żywotnej, lecz i najsmutniejszej zarazem strony naszych stosunków społecznych, to jest kwestji zaniedbania umysłowego naszego ludu. Wszyscy zgadzamy się na to, że tak, jak jest, jest bardzo źle, że ludowi koniecznie trzeba oczy otworzyć, trzeba go nauczyć czuć i myśleć, i, księże proboszczu, — ja po to właśnie tutaj przyjechałem! Dla pracy nad ludem postanowiłem poświęcić życie; postanowiłem nie zważać na żadne niebezpieczeństwa, byle ten lud dowiedział się nareszcie, kim jest, i poznał moc swoją. Zadanie to nie łatwe, bo jakimiż drogami mogę zdążać do tego? za pomocą ukradkowej agitacji, przez potajemne rozdawnictwo książek nielegalnych, lecz trudno, trzeba się zastosować do warunków! A więc, księże proboszczu, czy, uznając również konieczność tej pracy, zechce ksiądz proboszcz iść razem ze mną, razem pracować nad przyśpieszeniem chwili ocknięcia się ludu?

Przy ostatnich wyrazach powstał i z gorączkowym oczekiwaniem wpatrzył się w oczy księdza.

Ksiądz siedział przed nim milczący, blady jak chusta, skurczył się jakby na swym siedzeniu i tylko oczy biegały mu niespokojnie od drzwi ku oknom, z wyrazem bezdennej trwogi, która zdało się, odebrała mu na chwilę nawet zdolność do myślenia.

Łatkowi fala krwi uderzyła do głowy.

Porwał się raptem ze swego miejsca i obejrzał się za kapeluszem.

— Żegnam!—rzekł skłoniwszy się z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

Teraz i czoło księdza oblało się gorącym rumieńcem. Powstał również z miejsca i zmieszany, unikając wzroku Łatka, zaczął niewyraźnie:

— Ja jeszcze pomyślę o tym, pomyślę...

— Dobrze!—Łatek uśmiechnął się cierpko i ode drzwi już dodał—a tego malca proszę przysłać jutro!

I poszedł.

VIII.

Nazajutrz zrana Jan własnoręcznie wymywszy Ignaca tak, że o mały włos skóra z niego nie zlazła i kazawszy mu odziać czystą koszulę, poprowadził go na Leśniczówkę.

Łatka nie było w domu, gdyż musiał pójść z kupcami do lasu, zastali tylko Grzegorzową i dzieci Mareckiego, ośmioletnią Władzię i dziesięcioletniego Florka. Starzy zaczęli zaraz gwarzyć z sobą, tymczasem dzieci w oczekiwaniu nauczyciela, wybiegły przed dom.

Ignac z początku trzymał się trochę zdaleka, nieprzyzwyczajony do towarzystwa rówieśników, lecz Władka, jak to zwykle kobieta, choć mała jeszcze, lecz już gadatliwa jak sroka, a więcej jeszcze ciekawa, prędko potrafiła go ośmielić.

Możebyśmy się tak zabawili przez ten czas w chowanego? — zagadnęła niby Florka, choć głównie chodziło jest o wciągnięcie do towarzystwa Ignaca.

Florek zgodził się odrazu, Ignac zawachał się trochę.

Dziewczyna popatrzyła na niego z drwiącym uśmiechem.

— Może ty się boisz, żeby cię wilk nie zjadł —zapytała—co? prawda?

Ignac uczuł się obrażonym.

— A jakże—odparł—boję się wilka tak jak i ciebie!

— No, jak się nie boisz, to chodź z nami.

Przybliżył się, nie chcąc przez dalszy upór ściągać na siebie tak uwłaczającego podejrzenia, a ona, przyglądając mu się z pod oka, dopytywała w dalszym ciągu.

— Czyjże ty jesteś?

— Ja od księdza!—odparł Ignac wymijająco.

— Od księdza, aha! a dlaczegoż ty nie jesteś u swoich ojców, jeno u księdza?

Chłopiec odwrócił się od niej i odrzekł niechętnie:

— E, daj ty mi spokój, co ci tam do tego!

— A, jakeś taki zły, to pewnie, że ci dam spokój!—rzekła, odwracając się również i wykrzywiając lekceważąco usta -gniewajże się ile ci się podoba, już ja więcej nie będę z tobą rozmawiała.

— To i dobrze! — mruknął, lecz jednocześnie zrobiło mu się trochę żal, że zamiast korzystać z dobrej sposobności i zabawić się w wesołym towarzystwie, on odrazu poczyna psuć całą zgodę. Spojrzał więc ukradkiem na dziewczynę, która choć udawała, że wcale nie zwraca na niego uwagi, lecz stała wciąż w miejscu, jakby czekając na wyjaśnienie nieporozumienia i rzekł skruszonym głosem:

— Ja tam zły nie jestem, ale cóż ci mam odpowiedzieć, kiedy ja ojców nie mam wcale.

W głosie jego, gdy domawiał ostatnich wyrazów, czuć było tyle głębokiego smutku, że serce małej kobiety odrazu zmiękło jak wosk.

— To ty sierota jesteś—rzekła, patrząc nań ze współczuciem—biedny ty!

Na wspomnienie sieroctwa, większy jeszcze żal ścisnął serce chłopca. Odwrócił się i zamrugał szybko powiekami, co widząc dziewczyna podeszła do niego i wyszeptała ze skruchą:

— Widzisz, com ja narobiła, ja zła jestem! ale nie gniewaj się na mnie, już ja nigdy więcej, nigdy nie będę. I nie smuć się także, bo i cóż! jak niema ojców, to niema, to już na to nic nie pomoże.

Głos jej był taki pokorny, dźwięczała w nim taka szczera nuta żalu i współczucia, że chłopiec mimowoli spojrzał z wdzięcznością w jej zasmucone oczy i uśmiechnął się do niej, przeczuwając że za chwilkę cierpienia zdobył sobie w niej małą, lecz bardzo wierną przyjaciółkę.

Tymczasem Łatek powrócił z lasu, trzeba było siadać do nauki.

Łatek dnia tego był pochmurny jak noc. Kazał dzieciom czytać kolejno, poprawiał je przeto, lecz widocznym było, że robił to zupełnie machinalnie. Myśli jego wciąż jeszcze zwracały się ku wczorajszej rozmowie z proboszczem. Łatek był zły na siebie, robił sobie nieustanne wyrzuty. — Po co wogóle było zaczepiać tego klechę, zwierzać się przed nim? czyż nie było to do przewidzenia, że odrzuci on napewno jego propozycję? czyż który z tych pasibrzóchów, tych pijawek, tuczących się krwawym potem ludu, zdolny jest poświęcić dla tego ludu coś więcej prócz paru czczych frazesów? ha, osioł ze mnie, dzieciak naiwny! kończył z pasją.

Im więcej rozmyślał nad tym, tym bardziej wzrastało jego rozgoryczenie. Biegał niespokojnie, nie zwracając prawie żadnej uwagi na dzieci i pragnąc tylko, by te dwie godziny, przeznaczone na naukę, przeszły już jaknajprędzej i mógł pozostać sam, gdy naraz do pokoju weszła Grzegorzowa.

— Proszę pana — rzekła — ksiądz proboszcz przyszedł i chciałby się z panem widzieć!

Łatek podskoczył na miejscu.

— Ksiądz proboszcz?—krzyknął nieledwie, — ksiądz proboszcz?... i wybiegł szybko do przyległego pokoju.

Proboszcz stał w wyczekującej pozie. Blady był i jakby zgnębiony. Ujrzawszy Łatka, poszedł naprzeciw niego z wyciągniętą ręką.

— Panie!—rzekł smutnym, cichym głosem — przyszedłem prosić o przebaczenie! wczoraj zawiniłem ciężko i to zawiniłem nietylko względem pana, ale i względem tego uczucia, którego w żadnych uczciwych piersiach brakować nie powinno!

Łatek skwapliwie pochwycił go za rękę.

— Jakto,—zawołał—więc ksiądz proboszcz się namyślił?

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

Otóż nigdybym się nie spodziewała, że pani dopuści się do takiego zgorszenia. Za życia pana, śmiało mogę rzec, prowadziła się bez zarzutu. Nigdym nie podpatrzyła jej na żadnej schadzce, nie przejęłam najmniejszego bileciku, nie zauważyłam jednym słowem nic, co mogłoby być dwuznacznym i właśnie nocy dzisiejszej... ach, czy to nie okropne, nie wstrętne! Bo jeżeli już koniecznie chciała flirtowować tej strasznej nocy, to czy nie mogła wyszukać innego miejsca, a nie o kilka kroków od... nawet myśleć o tym nie mogę!

— To dziwne, bardzo dziwne... — wtrącił Szerlok Holmes. — czy panna nie przypuszcza, że kochanek tej pani świeżo przyjechał do Londynu ?

Proszę mi jednak opowiedzieć wszystko jak panna widziała.

Czemu to przypisać że pomiędzy trzecią i czwartą w nocy, nie spałaś jeszcze moje dziecko? Co porabiałaś Betsy?

Jakże mogłam spać wtedy, gdy w domu znajdują się zwłoki? Byłam tak rozstrojona i zdenerwowana, że nawet nie pomyślałam o odpoczynku. Nawet pomimo, że pani kilka razy strofowała mnie i wypędzała do łóżka.

Powiedziałam że bedę czuwała całą noc a ona słuchać o tym nie chciała. Mówiła że sama przepędzi noc przy zwłokach, że będzie płakać i modlić się.

To mnie zmusiło do zamknięcia się w moim pokoju.

— Jakie jest położenie pokoju panny, w domu państwa Estrade?

— Pokojówki mieszkają zwykle w pobliżu pokoju swoich pań. — odrzekła Betsy — Mój pokoik od sypialni pani, dzieli łazienka i pokój toaletowy ; za temi, znajduje się mój pokoik niewielki, o jednym oknie lecz ładny i przyzwoicie urządzony. Okna wszystkich tych pokojów, wychodzą na ogród. Mówię to panu umyślnie, ponieważ tem łatwiej zrozumiesz to, co powiem zaraz.

Szerlok Holmes wziął ćwiartkę papieru, ołówek i zaczął rysować odręczny planik.

— A wiec, rzecz przedstawia się tak: sypialnia, łazienka, pokój na garderobę, pokoik panny Betsy... a tu mamy ogród.

— Zupełnie dobrze, panie Szerlok Holmes: teraz musimy narysować jeszcze taras.

— Jaki taras?

— Taras, znajdujący się pod oknami sypialni pani Estrade. Z tarasu prowadzą wygodne schody do ogrodu, a drugie schodki, kręcone, łączą taras z sypialnią mojej pani, która podczas nocy księżycowych, lubiła siedzieć na balkonie i wdychać zapachy kwiatów. Nieraz siedziała tak do późnego wieczora i schodkami kręconymi, powracała do sypialni.

Czasami, państwo na tarasie jadali nawet śniadanie.

— Teraz, już zupełnie dobrze rozumiem sytuację... ale mów dalej kochane dziecię: cóż się tedy jeszcze stało wczorajszej nocy ?

— Jak już powiedziałam, nie mogłam zasnąć; wstałam, narzuciłam suknię i podeszłam do okna.

Jak tylko rzuciłam okiem na ogród, który w obecnej porze jesiennej wywarł na mnie przygniatające wrażenie czegoś smutnego i tajemniczego, usłyszałam kroki, zbliżające się z głębi ogrodu. Ktoś wszedł na schody i wspinał się na taras.

Przeczułam że dzieje się coś niezwykłego i cofnęłam się od okna czemprędzej.

W pierwszej chwili, drżałam, targana myślami zabobonnymi, czemu się pan nie będzie dziwił ze względu na wyjątkowe położenie.

Bo niech pan sobie wyobrazi, zdawało mi się że widzę mego nieboszczyka pana, idącego przez ogród.

— Pana Estrade? — wtrącił Holmes z uśmie-

— Tak; namyśliłem się. I proszę się nie dziwić, że wogóle potrzebowałem się aż namyślać nad taką sprawą. Panie! tyle lat pozostawać pod czujnym dozorem; liczyć się z każdym słowem, z każdym niemal ruchem swoim, o, to można stracić nietylko odwagę, ale nawet możność myślenia! To też nie dziw, że pańska propozycja przestraszyła mnie na razie, przywykłem obawiać się nawet własnego cienia. Ale chwała niech będzie Najwyższemu, nie wszystko jeszcze wygasło w moich piersiach, ocknąłem się, jestem gotów iść razem z panem!

— Na wszystko?

– Choćby na śmierć!...

Łatek z uśmiechem potrząsnął dłoń jego.

— No, księże proboszczu—zawołał—wraca mi ksiądz proboszcz wiarę w ludzi, bo dalibóg, jużem ją zaczynał tracić!

Zatarł ręce i pobiegł otworzyć drzwi do pokoju, w którym siedziały dzieci.

— Do domu, bębny, na dziś już dosyć nauki! — poczem powrócił do proboszcza i usadowiwszy go na kanapie, sam usiadł obok niego.

— A teraz — rzekł — skorośmy się porozumieli, pomówmy nie tracąc czasu o programie naszej pracy!

— Ja się z góry zgadzam na wszystko, co tylko pan uznasz za stosowne! — pochwycił z żywością proboszcz — rozkazuj pan, ja będę wykonywać.

— O, nie księże proboszczu, na to ja się znów nie zgadzam! zawsze co dwie głowy, to nie jedna. Ale jeżeli księdzu proboszczowi chodzi o to, mogę powiedzieć swoje zdanie pierwszy. Otóż podług mnie, powinniśmy przedewszystkiem postarać się o nielegalną a przystępną lekturę. Dla prostego człowieka drukowane słowo ma czasem daleko większy urok od żywego, już dlatego tylko, że jest drukowane. Czyż nie prawda?

Tak, istotnie!

— A więc od tego potrzeba zacząć. Ja sam będę musiał wymknąć się do Lwowa albo do Krakowa, bo chciałbym za jednym zachodem zawiązać stosunki na dłuższy czas, ksiądz proboszcz wskaże mi tylko kogoś takiego, ktoby się podjął przenieść książki przez granicę. Wszak przemytników tutaj zapewne nie brak?

— O, naturalnie, są, są. Ale... hm...— proboszcz uśmiechnął się i spojrzał na Łatka takim wzrokiem, jakby go chciał przeprosić za swoją bezradność — doprawdy, ja dotąd tak mało interesowałem się tą sprawą, że niewiem nawet, kogo by tu panu wskazać! chyba Jankla, on, zdaje się, ma z tym trochę do czynienia?...

Łatek machnął ręką.

— O!—zawołał—kogokolwiek byle tylko nie żyda! Ja w teorji nie jestem antysemitą, lecz na praktyce wolę być jaknajdalej od nich. Za mądrzy są i zanadto ciekawi!

Ksiądz poruszył w zamyśleniu głową.

— To już niewiem, niewiem doprawdy... a zresztą wiesz pan co, niech się pan zwróci do ojca swoich uczniów, starego Mareckiego. To jest człowiek bardzo uczciwy i pewny. On panu wynajdzie kogoś takiego!

— Dobrze—odrzekł Łatek—spróbuję! A jeżeli mi się powiedzie, to już chyba nie zobaczymy się aż po powrocie,—chciałbym już raz zabrać się do tego wszystkiego!

Zabawiwszy jeszcze z pół godziny, proboszcz zabrał się do domu Łatek odprowadził go aż do samej plebanji i prosto stamtąd ruszył na gajówkę, gdzie mieszkał Marecki.

Mareccy właśnie obiadowali pod cieniem ogromnego buka przed izbą, a razem z nimi i Ignac, który tak zasmakował w towarzystwie nowych swych znajomych, że przed wieczorem nie chciało mu się wracać do domu.

Zaczekawszy aż skończą, Łatek zabrał z sobą Mareckiego do lasu i opowiedział, o co chodzi.

— Komu innemu bym tego nie mówił — rzekł na zakończenie—ale z wami można zdaje się postępować zupełnie otwarcie.

Marecki się uśmiechnął.

— Jak tam pan nadleśny uważa! ja się o swój język nie boję! A co do tego przenoszenia. hm... żeby to nie ta moja noga —Marecki utykał trochę na lewą nogę—poszedłbym sam, ale tak, boję się. Jakby wypadło uciekać, nie zdążyłbym, mogliby odebrać! Ale ja tu panu nastręczę jednego. Chłopak młody, ale bity na wszystkie cztery strony, ten będzie najlepszy!

— A któż to taki?—zapytał Łatek.

— Jeden tu ze wsi, gospodarski syn nawet, Wichrowszczak Jędrek, pan nadleśny nie słyszał bo i skądżeby!

— A prędko to może być?

— Pójdę zaraz dzisiaj na wieś, ale czy go złapię, niewiem. bo to pędziwiatr okrutny, w domu za nic nie usiedzi...

IX.

Na ten raz wyjątkowo Jędrka Wichrowskiego znaleźć było nie trudne. Niedawno właśnie pochował był obojga rodziców i zostawszy zupełnie samoistnym gospodarzem, nie wychodził już prawie z karczmy od Jankla, gorliwie przepijając resztki swojej spuścizny.

I teraz oto, siedząc z powodu gorąca nie w izbie lecz w sieni, pociągał co chwila piwo ze szklanki, która od niepamiętnych czasów nie płukana, rozgrzana ciepłym powietrzem, lgnęła mu jak smoła do ręki, a obok niego stary Grzegorz, który miał dziwnie delikatny węch i zawsze na czas umiał znaleźć się tam, gdzie pachło poczęstunkiem.

Gdy się szklanki opróżniły, Jędrek zaraz wołał:

— Hej żydzie złodzieju, piwa nam tu dać!

Jędrek Jankla bardzo sobie lekceważył i inaczej nigdy się go niego nie zwracał. Lecz Jankiel, dziwna rzecz, aczkolwiek Jędrkowe dwa zagony nie bardzo musiały mu imponować, znosił to wszystko cierpliwie, a nawet okazywał mu jakąś uległość i uszanowanie, które posuwał do tego stopnia, że pomimo dwudziestu niespełna lat Jędrkowych, nie nazywał go inaczej, jak wy.

— Wy, Jędrzeju, to macie bardzo paskudny pysk!—mawiał, gdy ten ostatni bardzo mu dokuczył. Lecz zaraz potym uśmiechał się doń życzliwie i jakby chcąc go przebłagać za chwilowe zapomnienie się, przynosił mu kieliszek kminkówki, czasem nawet nie dolawszy do niej ani kropelki wody. O, bo Jankiel miał na niego swoje widoku. Jędrek był silny jak lew, wytrwały, zręczny, odważny aż do zuchwalstwa, jako przemytnik wprost nieoceniony. Gdy poszedł zrana do Galicji, to na wieczór był już w domu, a mniej jak z pięcioma garncami okowity nigdy nie wracał. Jankiel obiecywał sobie po nim bardzo wiele.

— Niech-no on się ustatkuje — myślał—niech przepije swoje gospodarstwo!...—i marzył o tym. jak to on kiedyś, kiedyś, gdy się Jedrek już ustatkuje będzie mógł przy jego pomocy zorganizować przemytnictwo na wielką skalę, wielki trakt przemytniczy od Samowoli, aż do Samego Berdyczowa, jak po tym trakcie pójdą fury wyładowane węgierskim winem, cygarami, koronkami brabanckimi... Marzył i uśmiechał się słodko. Tymczasem zaś znosił cierpliwie grymasy Jędrka, skarbił sobie jak mógł i strzegł zazdrośnie, chcąc go mieć na wyłączną swą własność.

Gdy Marecki wszedł do sieni, Grzegorz ujrzał go pierwszy i zaraz zawołał:

— O, Marecki! dobrze, żeście przyszli, siądźcieno tu z nami!

Lecz Marecki, nie spojrzawszy nawet na niego, skinął na Jędrka, by szedł za nim.

— Co?—zapytał Jędrek—będzie jaka robota?

— Może i będzie, jak zechcesz, jeno chodź ze mną!

— Oj to, to—zawołał ucieszony chłopak — bo z tymi parchami już mi się do śmierci sprzykrzyło.

Marecki nie odrzekł na to nic, dopiero gdy uszli już spory kawałek drogi, odezwał się:

— Mówisz, że ci się z parchami sprzykrzyło, a siedzisz, siedzisz wciąż z nimi i dosiedzisz ty się do tego, że pójdzie tak oto na marne i grunt twój i izba, całe gospodarstwo!...

Jędrek machnął z lekceważeniem ręką.

— A niech idzie! — odparł — Izba? co mi po takiej izbie, o, moja izba—zakreślił nad głową koło wskazując całą przestrzeń między ziemią i niebem —grunt, te dwa zagonki? a co mi po tych dwóch zagonkach! o, to jest mój grunt moja ziemia! wszystko, co tylko widać naokół!

Marecki spojrzał na niego dziwnie, chwilę pomilczał, a potym, jakby zupełnie nie biorąc pod uwagę słow jego, zaczął znów:

— Ani się tobie ożenić, ani co!...

— Ożenić się?—powtórzył znów Jędrek—a na co mi się żenić! u mnie tak: gdzie strona, tam żona.

Marecki raz jeszcze spojrzał na niego, bardziej jeszcze dziwnie i wreszcie rzekł:

— At, głupiś ty widzę, niema co gadać z tobą!

Jędrek się zaśmiał.

— Hm... dla was może i głupi, dla siebie—nie!

Nie rozmawiając już więcej z sobą, w milczeniu doszli do Leśniczówki. Łatek akurat siedział na ganku.

— O, proszę pana—rzekł Marecki—to jest właśnie ten chłopak, o którym mówiłem.

— A!—Łatek powstał i zbliżył się do Jedrka —ty wiesz już, o co chodzi?—zapytał, —nie? o to, ażebyś mnie przeprowadził przez granicę. Podejmujesz się tego?

— Czy się podejmuję przeprowadzić?—Jędrek spojrzał na drobną postać Łatka—na rękach pana przeniosę tam i napowrót!

Łatek zaśmiał się nieszczerze.

— No, to zbyteczne—odparł — ja potrafię iść sam, ale co innego, to trzeba będzie nieść.

C. d. n.

---

chem — Dziwne przypuszczenie. Umarli z sercem przebitym na wylot, nie wstają dobra panienko...

Nie skończył i zamyślił się głęboko. Nagle przytknął w palce, a jego szczupłą twarz, rozjaśniła jakaś nowa ideja.

— Po chwili zmogłam przestrach i odzyskałam względną równowagę. Mówiłam sobie że zmarli nie budzą się oraz że mężczyzna w długim płaszczu i w czapce podróżnej na głowie... jest człowiekiem żyjącym.

Lecz wpadłam w przestrach po raz drugi, już z innego powodu. Zdawało mi się że człowiek ten jest zbrodniarzem, który po zamordowaniu pana Estrade przychodzi tu, aby z nami uczynić to samo.

Chciałam krzyknąć, lecz przerażenie głos mi uwięziło w gardle. I gdy przezwyciężyłam się na tyle że wyjrzałam przez okno z za firanki, dla przekonania się że wszystko dzieje się naturalnie i drogą przyrodzoną, ujrzałam.. ha, pomyśl pan... On stał już na tarasie, i przeszedł schodkami kręconymi do sypialni mojej pani. Ona, podała przybyłemu obiedwie ręce, on przycisnął je do swoich piersi, całował ją i... znikli oboje w pokoju sypialnym.

— Jak długo przebywali w sypialni, piękna pani Estrade i nieznajomy? — zadał pytanie Szerlok Holmes.

— Dość długo, mnie się to wydawało wiekiem — znowu uderzyła w płacz, — może pięć minut, a może nawet dziesięć. Pan rozumie, że w czasie tego okropnego spotkania. nie miałam ochoty ani potrzeby spoglądać na zegarek. Po upływie mniej więcej dziesięciu minut, drzwi skrzypnęły, nieznajomy spiesznie wybiegł na kręcone schodki, stał jeszcze przez chwilę na tarasie i... znikł w ogrodzie którego furtka prowadzi na ulicę.

— Widziałaś panno Betsy twarz tego człowieka?

— Gdy wchodził, nie mogłam dostrzedz jego twarzy, ponieważ czapkę miał wciśniętą na oczy, a kołnierz płaszcza wysoko postawiony na uszy. Wychodząc, był wciąż tyłem odwrócony do mnie i tym więc razem nie miałam możności zajrzeć mu w oczy.

— Proszę mi jeszcze powiedzieć, — ciągnął badanie, — czy nie zauważyłaś przynajmniej jego wzrostu?

— Był wysoki i szczupły.

— Czy nie wpadło wypadkiem w oczy pannie, —zapytał po namyśle — że ten nieznajomy, miał niezwykle wielkie stopy?

— Panie Szerlok Holmes, któżby w tak strasznej chwili, zajmował sobie głowę cudzymi stopami!

— To prawda.—przyznał,—no... jakże znalazłaś swoją panią dziś z rana?

— Pani Estrade siedziała przy zwłokach męża, gdy weszłam do pokoju, już o szóstej z rana. Była blada, zmęczona i przygnębiona. Przytem zdradzała niepokój i uskarżała się na dotkliwy ból głowy. Jak się tylko skończy pogrzeb, — znowu mi to powtórzyła,—muszę zaraz opuścić dom... I ja się na to zgadzam. Tu, w dzisiejszych warunkach, można rozum postradać!

Spodziewam się jednak panie Szerlok Holmes, — mówiła znowu z płaczem, — że wszystko co mu powiedziałam, zostawi przy sobie. Pańska osoba wzbudza zaufanie.. otworzyłam całe swoje serce; tajemnica ciążyła na mojej duszy kamieniem.

Przytym, nie chciałabym się narazić pani Estrade; zagniewa się na mnie i cofnie obietnicę wypłacenia zasług za pół roku... liczę też, że mnie obdarzy staremi sukniami.

— Bądź o to spokojna, żadna cię nie spotka przykrość z mojej winy. Będę milczał jak... pokojówka... chciałem rzec jak ryba.

Podał jej rękę na pożegnanie i zamknął za nią drzwi.

W pięć minut po opisanych odwiedzinach, Szerlok Holmes siedział w dorożce

Kazał się zawieść na ulicę Somerset, lecz uprzedził woźnicę aby nie zajeżdżał przed wielką bramę domu, a z boku, w pobliżu ogrodu.

Dorożka zatrzymała się w miejscu wskazanem, detektyw zbliżył się ostrożnie do kraty z żelaza kutego, otaczającej ogród.

Z ulicy bocznej, można się było dostać do ogrodu tylko przez furtkę.

Ta jednak była zamknięta.

C. d. n.

Pogadanka naukowa.

—o—o—

WZLATANIE RZECZY LEKKICH.

Wlej do wody w szklance trochę oliwy i miodu: co sie wtenczas stanie? Oto oliwa będzie pływała po wierzchu wody, a miód potonie na dno. Dlaczegóż to tak? Bo oliwa lżejsza od wody, a miód jest cięższy. Kto się chce o tym własnymi oczyma przekonać, niech weźmie po równej części wody, oliwy i miodu i niech zważy to wszystko po kolei na szalach. Zobaczy wtenczas, że naprzykład kwarta wody waży więcej, czyli jest cięższa niżli taka sama kwarta oliwy; zaś kwarta miodu waży więcej, niż kwarta wody. Zawsze też i ze wszystkim tak jest, że rzecz lżejsza idzie w górę, a cięższa opada na dół. Drzewo pływa po wierzchu wody dlatego, że jest od niej lżejsze. W powietrzu także dzieje się to samo, co w wodzie; co jest lżejsze od powietrza, to leci w górę, a co cięższe—opada na ziemie. Każdy widzi, że para z gotującej się wody i dym z komina, unosi się coraz wyżej w górę, bo para i dym są zwykle lżejsze, niżli powietrze. Zdarza się jednak nieraz, że dym ściele się po ziemi; to znaczy, że wtenczas powietrze jest lżejsze i nie może na sobie unieść dymu. Zwykle tak bywa na niepogodę, na deszcz.

Niejeden ulot jest lżejszy od powietrza, więc ulata w górę. Od stu przeszło lat ludzie wymyślili sposób, że mogą za pomocą takich ulotów unosić się w powietrzu, hen wysoko ponad ziemię. Do tego służą przyrządy zwane b a l o n a m i. Balon—jest to ogromna bania, uszyta z mocnej materji, a mająca kształt gruszki, stojącej korzonkiem do dołu. Materję na balonie powlekają lakierem gumowym, żeby powietrza nie przepuszczała, a na wierzch zakładają dużą i mocną siatkę. Kiedy balon jest gotowy, napuszczają do niego przez otwór u dołu zrobiony, jakiegokolwiek lekkiego ulotu, naprzykład tego samego gazu, co służy do oświetlania miast wielkich. Kiedy gazu najdzie tyle, co trzeba wtenczas balon się wydyma, unosi się w górę i chce lecieć. Aby nie uleciał zawcześnie, muszą go ludzie mocno trzymać za końce siatki. Od tej siatki idą sznury, do których pod balonem przywiązują duży kosz. Kto ma przejechać się po powietrzu, wsiada do tego kosza i zabiera ze sobą worki z piaskiem. Wtedy ludzie puszczają balon, ten unosi się coraz wyżej w górę i leci sobie z wiatrem. Jeśli balon leci zanizko, to aby mu ulżyć, człowiek siedzący w koszu wysypuje piasek z worków; kiedy zaś czas już spuścić się na ziemię, pociąga sznurek przeprowadzony do klapy na wierzchu balonu umieszczonej; klapa się otwiera, wypuszcza część gazu i balon opada zwolna na ziemię. Trzydzieści kilka lat temu, kiedy Prusaby bili się z Francuzami i oblegli ich miasto stołeczne Paryż, wtenczas Paryżanie, nie chcąc poddawać się nieprzyjacielowi, a nie mając żadnej drogi wolnej, żeby dawać wiadomości o sobie innym miastom i wsiom we Francji, wysyłali w świat listy i gazety zapomocą balonów, które wysoko ponad strażami pruskimi przelatywały. Trzej uczeni i odważni ludzie ze Szwecji, Andre z towarzyszami wybrali się w roku 1897 w bardzo daleką i niebezpieczną podróż. Zamierzali oni lecić wielkim balonem jak najdalej na północ i tym sposobem zwiedzić okolice bieguna kuli ziemskiej, dokąd nigdy jeszcze nikt nie mógł się dostać, bo wieczne tam są mrozy i morze zamarzłe, pokryte górami lodu. Co jednak później stało się z tymi podróżnikami, niewiadomo. Tyle lat już minęło, a oni jeszcze nie wrócili i żadnego znaku życia nie dają; z tego więc widać, że w jakiej nieszczęśliwej przygodzie zginęli.

Balon może też wzlatać w górę bez żadnego inego gazu, tylko zapomocą powietrza. W tym celu balon zupełnie otwarty z dołu napełniają powietrzem zwyczajnym tylko mocno rozgrzanym przez ognisko pod balonem rozpalone. Gorące powietrze rozszerza się robi się rzadkie, a przez to staje się lżejsze i leci w górę, unosząc z sobą i balon nim wydęty. Aby się każdy lepiej przekonał, jak to jest, niech uczyni doświadczenie z wodą. Jeśli nalejesz do jednej szklanki wody zimnej i gorącej, to zimna pójdzie na dno, a gorąca stanie na wierzchu: od wody i szklanka też będzie u dołu zimna, a u góry gorąca. Z powietrzem bywa to samo, że zimne idzie na spód, a ciepłe ulata w górę. Z tego powodu w mieszkaniach zimową porą przy ziemi bywa zimno, a pod pułapem ciepło.

Rozmaitości

NA MORZU.

O potędze floty wojennej wielkich mocarstw można tylko ogólne poglądy sobie wyrobić, na podstawie liczby i pojemności okrętów. W sprawie tej ciekawe dane znaleźć można w memorjale, przedstawionym parlamentowi angielskiemu, który o stanie flot w dniu 1 stycznia r. b. podaje cyfry następulące:

Anglja posiada 52 okręty linjowe o pojemności 763.300 ton i 33 pancerników-krążowników o pojemności 385.000 tonn, razem 1,157 300 tonn. Drugie po niej miejsce zajmują Stany Zjednoczone z 25 okrętami linjowymi o pojemności 358,290 tonn, 11 pancernikami-krążownikami, przedstawiającymi 134,-700 tonn. Ogólna pojemność wynosi 492,200 tonn, czyli nawet nie połowę angielskiej. Na trzecim miejscu stoi Francja. Posiada ona 21 okrętów liniowych o pojemności 139.200 tonn, oraz 19 pancerniko-krążowników — 167,000 razem 406.200, to jest trzecią część pojemności wojennych angielskich. Czwarte miejsce w rzędzie wielkich państw morskich zajmują Niemcy, posiadające 22 okrety linjowe o pojemności 250.000 tonn i 8 pancerników krążowników 80.000 tonn, a więc mają o 66 tys. tonn mniej od Francji, o 153.000 mniej od Ameryki Północnej i 817,00 mniej od Anglji. Wreszcie należy wymienić Japonję, posiadającą 13 okrętów linjowych o pojemności 184,100 tonn i 11 pancerników-krążowników, przedstawiających 111,000 tonn.

Z tego porównania okazuje się, że Anglja przekroczyła już ten poziom, na którym flota jej ma być utrzymana, aby dorównała dwu innym mocarstwom, poziom, o którym wspominał kanclerz skarby Asquith w swoim przemówieniu z dn. 10 z. m. Połączone floty Stanów Zjedn. i Francji posiadają pojemność floty o 260.000 mniejszą od floty angielskiej. Anglja więc mogłaby stawić czoło nietylko tym obu mocarstwom, lecz i Niemcom w połączeniu. Oto inne jeszcze kombinacje: Niemcy i Francja mogłyby przedstawić razem 746, tys. tonn wobec 1,187.000 tonn floty angielskiej. Niemcy i Stany Zjednoczone Półn. Ameryki, rozporządzają flotą o pojemności 830, tys. tonn. Dotychczas posiada ona największą liczbę pancerników typu „Dreadnougth“, dalej ma okręty zbudowane najpóźniej, a więc najbardziej udoskonalone, we wszystkich częściach świata posiada stacje węglowe, połączenia telegraficzne podmorskie, pozatym ma cenne umowy z innymi państwami morskimi, mianowicie z Francją i Japonją. To też Asquith miał prawo w Izbie niższej wyrzec dumne słowo, iż potęga morska Anglji jest nienaruszalna.

PIĘTNASTOLETNIA PODRÓŻ LISTU.

Pewien majtek, George Davey, mieszkający obecnie w Yarmouth w Anglji, odebrał niedawno list od swej matki, wysłany z tego samego miasta dn. 2-go Stycznia 1893 roku. Davey był w tym czasie majtkiem na okręcie „Folka“ i płynął do St. Nazaire we Francji. Do tego miasta list ów był adresowany. Gdy list nadszedł, D. był już wyjechał do Australji na innym okręcie i tak pismo owo wędrowało z jednego miejsca na drugie. Wreszcie majtek ten porzucił swój zawód i osiadł w rodzinnym mieście, gdzie też list doszedł do jego rąk. Był to ostatni list od jego matki, która w tym czasie umarła. Winszowała ona synowi Nowego Roku 1893.

ŚMIERTELNY SKOK.

W Monachium w Bawarji, dozorca rzeźni miejskiej, Reiter, którego skazano na dwa miesiące więzienia, za występek przeciw moralności, zeskoczył z wierzchołka wieży kościoła św. Piotra na ulicę. Samobójca uderzył głową o dach kościelny i spadł na bruk z połamanymi członkami. Ciało jego przedstawiało bezkształtną bryłę i śmierć nastąpiła na miejscu. Mimo ożywionego w miejscu tym ruchu ulicznego, żaden z przechodniów nie odniósł szwanku.

BANDYTYZM.

W Łagiszczy pod Będzinem (gub. Piotrkowska) rozeszła się wieść, iż banda uzbrojonycch i zamaskowanych bandytów, składająca z 8 ludzi, napadła i rabuje mieszkańców. Okazało się, iż jednego dnia, około godz. 8 wieczorem, banda zbójecka wpadła do mieszkania Lejby Erlicha i pod groźbą śmierci odebrała mu 30 rb., zdjęli mu buty z nóg, następnie śpiącej jego córce wyjęli kolczyki z uszu, z mieszkania zaś zabrali wszystko, cokolwiek jakąś wartość przedstawiało, poczym udali się do handlującego węglem, p. Żuchowskiego, zabrali mu z kieszneni 200 rb., żonę zaś jego, kiedy krzykiem chciała zaalarmować mieszkańców, pobili ciężko rękojeściami rewolwerow, poczym zbiegli. Zawiadomiony o napadach bandytów młodszy strażnik, Wachowicz, wziąwszy sobie do pomocy 4-ech żołnierzy, udał sie na poszukiwanie napastników. Od godz 8-ej wiecz. do północy poszukiwania były daremne, wreszcie około godz. 2-ej zanważył strażnik światło w domu Mędrzyka, skąd też dochodziły podniesione głosy. W. natychmiast obstawił dom żołnierzami, i rozpoczęło się ostrzeliwanie domu. Zaskoczeni bandyci odpowiedzieli strzałami. Wywiązała się strzelanina wśród ciszy nocnej. Odgłos strzałów zwabił więcej żołnierzy i przy ich pomocy przyłapano 7 bandytów; jednemu udało się zbiedz. Dwóch bandytów, usiłujących ratować się ucieczką, postrzelił strażnik, jednego w głowę, drugiego w nogę. Aresztowanych bandytów odwieziono do aresztu dąbrowskiego.

NOWY DROGI KAMIEŃ.

W Kalifornji w Ameryce, niejaki L. G. Hawkins, poszukiwacz skarbów w łonie ziemi ukrytych, podczas wędrówki w okolicy Sierra Diabolo znalazł kamień przedziwnie pięknej błękitnej barwy. Badania prof. Landerbacka z uniwersytetu w San Francisco wykazały, że ów kamień ma kolor i blask o wiele piękniejszy od szafiru, a odrębność jego polega na tym, iż w różnych częściach jednego i tego samego kamienia jest odmienna. Ponieważ barwa nowego kamienia jest tak przedziwna, jak kolor nieba, przeto nadano mu nazwę „kamienia niebiańskiego“. Utworzyło się już towarzystwo, które rozpoczęło poszukiwanie kamieni tych na wielką skalę. Staną się one niewątpliwie wkrótce bardzo modne i — co za tem idzie — drogie.

POWRÓT DUSZY DO CIAŁA.

Birmańczycy w Azji wschodniej wierzą w powrót duszy do ciała, czyli że dusza człowieka zmarłego wstępuje w nowe ciało rodzących się ludzi. Ci Birmańczycy mają tam teraz jakiś ciekawy przypadek; twierdzą mianowicie, że w sześcioletnim chłopcu poznali okręgowego inspektora policji, Tukera, którego zamordowano w r. 1894. Powiedli chłopca w rozmaite miejsca, w których Tuker dawniej przebywał, i zapewniają, że chłopiec przypomina sobie jaknajdokładniej szczegóły dawnego bytu. Gdy go zaprowadzono na miejsce morderstwa, zaczął drzeć na całym ciele, a potem opisał całą scenę mordowania ze wszystkimi szczegółami.

NAJDROŻSZA MYSZ.

- W Londyńskim „mysim klubie“ urządzają nietylko wystawy myszy, ale dają także medale i odznaczenia. Kilku członków tego klubu uprawia hodowlę myszy na wielką skalę i robi na tym dobre interesa, gdyż pewne gatunki tych gryzoniów kosztują dosyć drogo. Za długowłosą mysz holenderską zapłacił niedawno jakiś miłośnik tych zwierząt 150 marek. Na ostatniej wystawie myszy przedstawiano 450 ich odmian. Pierwszą nagrodę otrzymała mysz czarno-czerwona w sumie 507 marek. Właściciel żąda za nią przeszło 850 marek.

ZIĘĆ WŁASNEJ SIOSTRY.

Pewien Niemiec z okolic Renu, z profesji czeladnik masarski, nie mając roboty w kraju, wyemigrował przed laty do Ameryki. Tutaj pracując bez wytchnienia i spekulując na różne sposoby, zebrał wielki majątek. — Wraz ze zamożnością rosły jednak także lata. Pewnego razu przedsiębiorczy masarz, któremu niewiele już brakowało do sześćdziesiątki, zadumał się smutno, bo nie miał spadkobiercy, któremuby zostawił swoje mienie. Sprzedał wiec cały majątek i wybrał się do Europy na poszukiwanie krewnych, o których od czasu jak opuścił ojczyznę, nie miał żadnej wieści. Przybywszy do Nowego Jorku, poznał tam biedną młodą dziewczynę, bardzo przystojną, w której od pierwszego rzutu oka się zakochał po uszy. Była to Niemka, która również przybyła do Ameryki dla poprawienia swej doli. Postanowił z nią się ożenić. Zwyczajem amerykańskim, bez długich ceregieli, podstarzały, ale jeszcze do rzeczy kapitalista, oświadczył się dziewczynie i naturalnie został przez nią przyjęty. Wzięli zaraz ślub. Po ślubie postanowili zaraz wyjechać do Europy, z czego młoda kobieta cieszyła się bardzo, bo, jak mówiła, ma nad Renem starą matkę, którą bardzo kocha, a która tam żyje we wielkiej biedzie. Po kilku tygodniach przybyli wreszcie do ojczyzny. Pojechali zaraz nad Ren, do owej miejscowości, gdzie mieszkała ich stara matka. Jakież było zdumienie amerykańskiego kapitalisty, gdy w matce swej młodej żony poznał własną siostrę, która jeszcze przed jego wyjazdem do Ameryki wyszła była za mąż i teraz zubożawszy, żyła we wielkim niedostatku zapomniana przez krewnych.

WIEPRZ UDUSIŁ ZŁODZIEJA.

Złodziej porwał w nocy zabitego wieprza, zarzucił na plecy i dalejże uciekać. Wieprz był ciężki, to też złodziej, przechodząc przez most, położył go na poręczu, aby sobie trochę odpocząć. Wtem, wieprz zesunął się na dół, a powróz, założony między tylnymi nogami, chwycił złodzieja pod gardło tak, że z jednej strony wisiał wieprz w powietrzu a z drugiej złodziej, który się udusił po kilku minutach szamotania.

Stało się to przed kilkunastu laty w powiecie wrzesińskim.

ŚMIERC KAMELEONA.

Na bankiecie, wydanym na cześć znanego humorysty amerykańskiego Marka Twaine'a w Nowym Jorku opowiadał tenże następującą historję o kameleonie. [Gad z rodzaju jaszczurek, odznaczający się zmiennością barwy). Która ma być prawdziwą: Posiadałem raz pięknego kameleona, schwyciłem go sam podczas moich podróży. Ilekroć miałem odwiedziny przyjaciół, kameleon produkował się zawsze tym, co umiał. Gdyśmy go postawili na żółtym suknie, stawał się żółtym, na czerwonym, był czerwony, na zielonym, przybierał barwę zieloną. Pewnego dnia, wróciwszy z dłuższej przechadzki do domu, zastałem moją gospodynię zatopioną we łzach. — Cóż się stało? — zapytałem przestraszony i zdziwiony. — Kameleon, kameleon—wołała kobieta, załamując ręce i płacząc tak, iż kamień mógłby zmięknąć. — No, cóż się stało z kameleonem? — Nie żyje panie Twain! — i nieszczęśliwa padła na fotel

— Tak? — zawołałem w gniewie, bo kameleon był moim ulubieńcem, — proszę powiedzieć jak się to stało? Kobieta poczęła opowiadać, szlochając: podczas nieobecności pańskiej odwiedziła mnie przyjaciółka, której opowiadałam o kameleonie. Nie dała mi ona spokoju, dopóki kameleona nie pokazałam. Gdyśmy go postawiły na żółtym suknie stał się żółtym, na czerwonym był czerwony, na zielonym zezieleniał, a gdy go w końcu postawiłam — tu nastąpił nowy wybuch płaczu — na szkockim — [we wszystkich kolarach) pękł! Biedny kameleon nie móg tego wytrzymać!“

UCIECZKA WŚRÓD KUL.

W Lublinie żołnierze prowadzili z sądu okręgowego do więzienia na „Zamek“ Tomasza Wawrzyckiego, skazanego na 9 lat ciężkich robót. W drodze do więzienia aresztowany usiłował zbiedz. Wyrwawszy się z rąk żołnierzy począł uciekać wzdłuż ul. Podwal. Żołnierze zaczęli strzelać i dopiero po szeregu strzałów Wawrzycki padł rażony na ziemię. Otrzymał dwa postrzały w nogę. Rannego przewieziono do szpitala więziennego.

CZEM KARMIONO ROSYJSKIE WOJSKA.

Ażeby módz piec chleb bez mąki, którą intendentura wysyłała dla wojska na Syberję, istniała jak stwierdza teraz Ruś, w Charbinie fabryka, której jedynym zadaniem było rozbijanie kamieni, jakie się potworzyły z mąki i zamienianie ich na mąkę właściwą. Takież same fabryki istniały w Chalarze i Fulardi, przyczym w Chalarze rozbito takich kamieni na 100 tys. pudów. Mąka wychodziła z zabarwieniem jakimś czerwono-żółtym. Komisja, która badała ową mąkę uznała ją za bezwarunkowo szkodliwą dla zdrowia wobec braku jednak innej, armia musiała się nią żywić. Dla zrobienia smaku jej możliwym, dodawano pszenicy, co pociągało za sobą wielkie koszta, a mało pomagało. Po za wszystkimi innymi brakami, mąka dostarczana przez intendenturę posiadała zawsze z 15 proc. otrąb.

Drobiazgi.

— Czem się zajmuje wasz syn?

— Jest w restauracji „Pod wesołą wierzbą“ — takim „tapicerem do wypychania“ pijanych gości za drzwi.

—

Do wójta przychodzi dwóch chłopów, aby ich rozsądził. Wójt polityk nie chąc się żadnemu narazić. mówi: Nie powiem wam ani tak, ani tak; bo jakbym wam powiedział albo tak, albo tak, to wybyście zrobili albo tak albo tak.

—

Pewnego więźnia w fortecy spytał obcy, za co się tu dostał? — Ukradłem uzdę. — Jakto? pyta obcy, za uzdę cię skazano do fortecy? — Ale ta uzda była założona na głowie konia, który też za uzdą poszedł.

—

Oskarżony: Nie mogę sobie przypomnieć, czym bił, czy mnie bili, bom był pijany i nie mogłem poznać nikogo. — Świadek: Jakto nie mógł poznać? jak mnie tylko ujrzał, zaraz zaczął wołać: chodź tu łotrze, gałganie!

—

W karczmie Kuba ciężko zbił Maćka. Żyd wezwany jako świadek nie chciał nikomu szkodzić i tak zeznaje: Kuba głośno z Maćkiem gadał; potem Kuba gruby kij kilka razy położył Maćkowi na głowie, ale go zaraz wziął nazad. Ciekła też krew czerwona, ale nie wiem, czy z głowy, czy z kija?

—

Matka: Maciek, a kajżeś tak długo siedział? — Maciek: Na rybach, alem nic nie złapił.— Matka: Ty próżniaku zawdy na tym stawie; tylko mi się ty raku zatracony utop, to ci takie lanie sprawię, że ci się ryb odechce!

—

Józef: Jakieto teraz mądre ludzie! naprzód ci powiedzą, kiedy będzie zaćmienie słońca.— Maciej: To nie wielka sztuka; wyczytają w kalendarzu, a potem gadają.

—

Gość: Kelner, czy macie tu koty?—„Mamy“ — A ile?—„Trzy.“—Przynieś je tutaj. Kelner przynosi, a gość: Dobrze zostaw je tutaj a dla mnie idź zamówić zająca!

—

Żyd handeles: Co pan gada, że to zły zegarek? On już kilka razy z drugiego piętra zleciał ze schodów, a ciągle chodzi: — Pan: A któż go zrzucał ze schodków?— Żyd: Ny, to mnie zrzucali, ale ja jego miał w kieszeni, to on leciał razem ze mną.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durniatis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1 600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2 400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego
78 TOMÓW
60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]			12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9	tomów	5$000
„ Potop	9	„	6$000
„ Pan Wołodyjowski	4	„	4$000
Quo Vadis	6	„	4$500
Rodzina Połanieckich	8	„	6$000
Krzyżacy	9	„	6$000
Bez dogmatu	5	„	5$000

Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.	1$000
„ „ „ „ opr.	1$600
Nowele II tom — Hania	1$000
„ w oprawie	1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów-Szkice Amerykańskie nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.	1$000
Nowele XII. „Jamioł“ — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża--Komedja z Pomyłek--Sachem	1$00
w oprawie	1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie	1$600
Nowele XIV. Przez stepy--Orso, nieop.	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.	1$000
W oprawie	1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśći i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej północy	1.300
nieoprawne	1.000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$000
nieoprawne	2$600